

Jerzy Sosnowski — fundamentalista naiwny

O d czasu do czasu pojawia się w polskiej debacie publicznej problem ateizmu. W ciągu ostatnich dwu lat pojawił się dwukrotnie w dwu najbardziej opiniotwórczych czasopismach: w *Tygodniku Powszechnym* (początek 2005 r.) i *Gazecie Wyborczej* (koniec r. 2006). Dyskusję w *Tygodniku Powszechnym* przerwała śmierć Jana Pawła II. [Dyskusja w Gazecie Wyborczej](#) została przez redakcję po kilku tygodniach wygaszona. Oba przypadki przerwania tych dyskusji pozostawiają poczucie braku satysfakcji. Dotyczy to zwłaszcza ostatniej debaty na łamach *Gazety Wyborczej*, ponieważ tekst, który ją rozpoczął — [fragment](#) nowej książki słynnego brytyjskiego ewolucjonisty, Richarda Dawkinsa: *Bóg urojony* (10-12.11.2006 r.) — jest tekstem znakomitym i z niecierpliwością można oczekiwać wydania tej pozycji w całości. *Gazecie Wyborczej* należy się głęboki ukłon za tę publikację, choć — dbając zapewne zarówno o interes akcjonariuszy swego wydawcy, jak i starając się zachować pozycję „w centrum” — z pięciu opublikowanych reakcji na tekst Dawkinsa, dwie *Gazeta* oddała ateistom, trzy zaś — reprezentantom opcji religijnej. To stanowisko *Gazety* jest łatwo zrozumiałe, tak jak i np. publikowanie dodatków typu *Cuda Jana Pawła II*. Wściekłe ataki fundamentalizmu narodowo-katolickiego na tę najlepszą polską gazetę codzienną, jedyną i niestrudzoną strażniczkę demokracji liberalnej w Polsce, każe wspierać wszystkie działania, które rozpowszechniają jej zasięg oddziaływania i czynią ją tym skuteczniejszą edukatorką polskiej opinii publicznej.

Nie uniemożliwia to jednak polemiki z *Gazetą*, zwłaszcza z neodpartym w sposób wystarczający na jej łamach artykułem [Jerzego Sosnowskiego: Bogu nie robi się zdjęć](#) (25-26.11. 2006 r.). Notabene pytanie, "czy ateści są prześladowani? (dyskryminowani?)" jako tytuł debaty w *Gazecie Wyborczej* zdaje się nie wyrażać zasadniczego problemu, postawionego przez autora *Samolubnego genu*. Po pierwsze, fakty mówią same za siebie, choćby przywoływany przez Dawkinsa sondaż Gallupa (co drugi Amerykanin nie wybrałby na stanowisko publiczne ateisty). Ale nie trzeba sięgać do USA — w Polsce ateizm jest powszechnie utożsamiany ze wszystkim, co najgorsze. Po drugie, nie sama dyskryminacja stanowi dla Dawkinsa problem, ale oportunizm ateistów, wyrażający się w ukrywaniu przez nich swoich poglądów. Autor *Boga urojonego* bowiem — i to nie od dzisiaj — twierdzi, że w odróżnieniu od wszelkiego rodzaju przekonań religijnych ateizm jest po prostu poznawczo i etycznie poglądem trafnym, dlatego jego promocja jest obowiązkiem uczciwego i myślącego człowieka. Mając tę jasność poglądu i oceny świata, trudno się dziwić irytacji brytyjskiego uczonego, który dostrzega na początku XXI liczne i dobitne przykłady społecznej estymy dla poglądów religijnych.

Jerzy Sosnowski w odpowiedzi na to zareagował tekstem wysoce emocjonalnym, w którym zarazem stara się przyjąć rolę arbitra w sporze między światopoglądem religijnym a ateistycznym. Jest to mocno niestosowne, zważywszy jego jawne zaangażowanie po jednej ze stron tego sporu. Główny wysiłek Sosnowski koncentruje na tym, by wykazać, że obie racje — ateistyczna i teistyczna - są równoważne, zajmując przy tym pozycje fundamentalistyczne religijnie, choć ton jego artykułu nie sięga jeszcze, mimo wielu obcesowości wobec Dawkinsa, po „mowę nienawiści”. Teza o równoważności ateizmu i teizmu należy do tych, którymi teści od dawna próbują zwalczać ateizm. Należy jednak wyraźnie się temu przeciwstawić. Ponieważ teza Dawkinsa dotyczy dwu obszarów - poznawczego i etycznego — i w obu tych obszarach mieści się polemika Sosnowskiego, tak uporządkuję swoje stanowisko wobec jego argumentacji.

W zakresie kwestii poznawczych należy rozpocząć od tego, iż nie jest tak, jak twierdzi Sosnowski, że zupełnie nie sposób ustalić, która ze stron ma rację. Trzeba zarazem pamiętać, że ciężar dowodu zawsze spada na tych, którzy twierdzą, że coś istnieje. Teści nie podali zaś jak dotąd żadnego przekonującego dowodu na istnienie transcendentnej, obiektywnej i absolutnej „metarzeczywistości”. Poza tym, uznanie przez nich, iż jest to rzeczywistość, w której istnienie można jedynie wierzyć, a nie wiedzieć, że istnieje, właściwie wyklucza możliwość podania takiego dowodu. Przekonanie o tym natomiast, iż istnienie tak rozumianej

„metareczywistości" jest złudzeniem, ma całkiem dobre uzasadnienia.

Po pierwsze wierzący uznają, że Bóg (dla uproszczenia określam tak całą sferę metafizyczną w ogóle) istnieje w rzeczywistości empirycznej i jako Opatrzność ma na nią stały wpływ oraz może w nią dowolnie ingerować. Z drugiej strony jednak twierdzą, że Bóg ma charakter transcendentny, jest „nie z tego świata". Rzeczywistość boska z jednej strony ma się przejawiać w całym stworzeniu, Bóg jest wszędzie, a z drugiej — jest rzeczywistością nadprzyrodzoną, niedostępną w poznaniu zmysłowym — „Duchowi świętemu nie robi się zdjęć", a kto tak myśli, jest naiwnym materialistą. Zatem z jednej strony — za św. Tomaszem: pierwszy poruszyciel, przyczyna wszystkich zjawisk w przyrodzie, za niektórymi współczesnymi: władca zjawisk losowych, a z drugiej — byt duchowy, transcendentny, nieprzyrodniczy i niematerialny. Konsekwentne utrzymywanie tego stanowiska musi prowadzić do wniosku, że nie ma pomiędzy takimi bytami żadnych punktów styku. Albo po prostu Bóg to przyroda (bez względu na to, czy w części, czy w całości, czy panteizm, czy [panenteizm](#) wywołamy do tablicy), a więc nie ma po co wprowadzać dwu nazw na jedno, albo jego tak rozumiane pojęcie mieści w sobie nieprzezwyciężalną sprzeczność.

Zatem Bóg jest w swej podstawowej charakterystyce pojęciem sprzecznym, a takie mogą istnieć jedynie w ludzkich umysłach (tak samo jak np. kwadratowe koła albo krasnoludki). Nie tylko nie da się go dostrzec, ale jego istnienie jest niemożliwe, choć można oczywiście starać się go narysować, nazwać i opisać, a także określać jego istnienie jako tajemnicę. Jeśli jednak nie może istnieć empirycznie żaden byt wieczny, absolutny ani wszechmocny, to może on być jedynie przedmiotem naszej wyobraźni. Aktem wielkiej odwagi (bo wierzący rzadko chcą się do tego przyznać) było wyznanie jednego z ojców Kościoła, Tertuliana. To on jest autorem słynnego stwierdzenia „credo, quia absurdum est" — "wierzę, ponieważ to, w co wierzę, jest absurdem (sprzecznością)". Tak jasne postawienie sprawy wyraźnie ukazuje jednak, iż równoważność poznawcza tezy ateistycznej i teistycznej jest jedynie pobożnym życzeniem teizmu.

Po drugie Bóg — jeśli ma być Bogiem — może być tylko bytem wszechmocnym i wszechwiedzącym. Rzeczywistość przyrodnicza podlega zaś prawom przypadku. Jeśli istnieje wszechmocny Bóg, który zna przeszłość i przyszłość świata oraz dowolnie może weń ingerować, to nie ma w świecie niczego przypadkowego. Zatem cała rzeczywistość, wszystkie mozolnie odkrywane przez nas prawa przyrody byłyby tylko totalnym złudzeniem, wyświetlanym przed nami filmem, w którym także nasza tożsamość i świadomość byłyby urojeniem. Stojący na gruncie fundamentalistycznego pojmowania absolutu kreacjoniści mają rację, zarzucając np. oficjalnemu katolicyzmowi kompromis z teorią ewolucji — jeżeli powstanie życia na ziemi było ciągiem przypadków, to gdzie jest w nim miejsce dla Boga? Słusznie rozpoznają bowiem alternatywę — albo zgoda na przypadek w świecie — albo wiara we wszechmocnego i absolutnego Stwórcę tego świata.

Jeśli Bóg jest zaś nieprzyrodniczy, na co zgadzają się bez wahania wszyscy wierzący monoteiści, to po prostu nie istnieje w tym znaczeniu, o którym mówimy używając słowa „istnieć". Słowo to odnosimy bowiem do istnienia w rzeczywistości empirycznej, tej która nas otacza i której jesteśmy częścią. Bóg nieprzyrodniczy, czyli zarazem nieempiryczny, może zatem najwyżej „istnieć" w naszej głowie, w „wewnętrznym doświadczeniu religijnym". To, że mamy takie doświadczenia, nie jest jednak żadnym dowodem istnienia czegokolwiek poza nim samym. Tak jak i twierdzenie, że „istnieje religia", którego [dowodzenia podjął się](#), nie wiedzieć czemu, bo temu faktowi nikt przecież nie przeczy, Jan Andrzej Kłoczowski w dyskusji *Gazety* (16-17.12.2006 r.), nie dowodzi wcale, że istnieje rzeczywistość transcendentna, w którą wierzą ludzie religijni. Nie ma innej „metareczywistości" niż abstrakcja rzeczywistości empirycznej. Tyle że abstrakcja ta istnieje w rzeczywistości mniej więcej tak samo, jak istnieje w niej idea trójkąta.

Czy zatem mówienie o złudzeniu w przypadku wiary w Boga jest obraźliwe? Wierzący powinni sobie czasem uświadamiać, że za każdym razem, gdy mówią „Bóg" mogliby równie dobrze mówić „byt, co do którego nie ma żadnego potwierdzenia, że istnieje" albo jeszcze wyraźniej „byt spreczny w sobie i niemożliwy". Jak nazwać przekonanie, iż taki właśnie byt wierzący uznają za istniejący? Moje własne doświadczenie odrzucenia katolicyzmu uznaję nie za co innego niż wyzwolenie ze złudzeń i stałego samooszustwa, któremu z lubością się poddawałem przez ponad trzydzieści lat życia. Nie mam poczucia, abym obrażał sam siebie w ten sposób, nie znajduję zarazem lepszego określenia na stan mego dawnego religijnego zaangażowania. Złudzenie oznacza przecież coś, co realnie nie istnieje, ale co można - w drodze pomyłki lub z innych powodów — uznać za istniejące. To, co irytuje zapewne

wierzących w tym określeniu, to pozycja, na której stoi zawsze ten, kto zwraca uwagę innemu, że ten się łudzi. Wierzący mają zaś zwykle przekonanie, iż to oni wiedzą coś więcej od niewierzących. Najchętniej odpowiedzialiby zapewne tym samym, ale ateizm to odrzucenie wszelkich pozytywnych przekonań na temat istnienia tego, w co wierzą ci pierwsi. Można oczywiście, jak Sosnowski, zarzucić ateistom ślepotę. Tyle, że jeśli jest to ślepota na rzeczywistość, która nie istnieje poza głowami wierzących, to na pewno taki zarzut nie uprawnia do zrównoważenia obu racji.

W zakresie kwestii etycznych w dyskusji z Dawkinsem Sosnowski dowodzi, że religia nie ma żadnego zasadniczego związku z przemocą, a jeśli — to akcydentalny. Zarzuca zarazem ateizmowi, że był on również w historii powodem krzywd wyrządzanych ludziom. Istnieje jednak kilka powodów, dla których religia w naturalny sposób jest pożywką dla agresji, a które sprawiają zarazem, że ateizm takiej właściwości nie posiada.

Po pierwsze religia tworzy warunki dla „agresji wewnątrzgatunkowej” - mechanizmu doskonale opisanego wśród zwierząt przez [Konrada Lorenza](#) (*Tak zwane zło*). Agresja wewnątrzgatunkowa w zachowaniach zwierząt i agresja wewnątrz „gatunków” podobnie myślących ludzi pochodzi z tego samego źródła, paradoksalnie — z ich bliskości, która wywołuje walkę o te same zasoby. Bliskość wierzących polega na wierze w absolutną rzeczywistość nadprzyrodzoną, bez względu na to, ilu bogów ta rzeczywistość zawiera, jakie dogmaty (twierdzenia żadnym doświadczeniem niepotwierdzone) się wyznaje, jakie księgi uznaje się za święte, co jest *sacrum* i *tabu* oraz jakie z nich płyną wskazania — nakazy i zakazy — etyczne. Bliskość ta czasem rodzi wsparcie - gdy zagrożony jest wspólny interes (np. w imię obrony wpływu religii na życie publiczne polscy biskupi protestowali przeciw zakazowi noszenia chust islamskich we francuskich szkołach publicznych). Bliskość tak zwierząt, jak i ludzi, posiadających te same potrzeby, prowadzi jednak także do konkurencji i rywalizacji, a w efekcie — do wzajemnej wrogości. Dlatego najcięższe boje toczyli ze sobą w przeszłości najbliżsi sobie kulturowo wyznawcy religii - np. chrześcijanie po reformacji. Walka dotyczyła wszak ludzi tych samych języków i kultur o tego samego Boga. Zarazem ogromna większość religii (łącznie z uznawanym przez Sosnowskiego za bardziej wojowniczy od chrześcijaństwa islamem) głosi na powierzchni swych idei dobroć, łagodność, miłosierdzie i podobne postawy. Gdyby jednak wyznawane przez ludzi idee były podstawą ich działania, świat byłby z pewnością inny niż go znamy. Sosnowski nieświadomie potwierdza tezę o religijnej „agresji wewnątrzgatunkowej”, zarówno przywołując przykład konfliktu katolików z protestantami w Irlandii, jak i walkę bolszewików z mienszewikami. Im konfesje bliższe, tym konflikt gwałtowniejszy. Na marginesie — powoływanie się na Sobór Watykański II jako źródło wolności religijnej we współczesnym świecie jest zupełnie kuriozalne. Ponieważ Sosnowski mówi to serio, trzeba przypomnieć, że Kościół zaakceptował zasadę wolności wyznania pod wpływem 200 lat nacisków i nieuchronnych procesów historycznych oraz gorzkich doświadczeń własnej pełnej religijnych konfliktów historii, a nie dlatego, że jest heroldem wolności religijnej na naszej planecie.

Po drugie religie przypisują sobie monopol na prawdy absolutne. To wyznawcy określonej religii mają jedyną rację nie tylko w kwestiach tego, jak powstał świat i kim jest człowiek, ale także w sprawach, jak żyć, co robić, czego nie robić itd. A im kto bardziej przekonany o absolutności swojej racji, tym łatwiej pójdzie na wojnę z drugim wyznawcą innego absolutyzmu, bo na dwie różne prawdy absolutne nie ma miejsca w jednym wszechświecie. Ateizm z tego punktu widzenia dla wszelkiej odmiany światopoglądów religijnych jest mniej atrakcyjnym i wywołującym mniejsze emocje wrogiem. Proszę zauważyć, że Sosnowski proponuje sojusz chrześcijaństwa z ateizmem przeciw islamowi. Jeśli zaś brak wiary w jakiegokolwiek byty nadprzyrodzone wciąż budzi wśród wierzących wrogość, to głównie dlatego, że uznają oni ateistów za wyznawców innej religii. Jest to oczywiście, mimo swego rozpowszechnienia, przekonanie ewidentnie fałszywe. Nie przeszkadza to jednak temu, by stanowiło ono powód niechęci wierzących do ateistów. Jest to najprawdopodobniej przyczyna niechęci Amerykanów — społeczeństwa mocno religijnego — do niewierzących. Być może nakłada się na to jeszcze kalka pojęciowa „ateista = komunista”. Jest ona wciąż żywa w Polsce, a pośredni dowód na to mamy w tekście Sosnowskiego, który przypomina Chruszczowa, Gagarina i matrosa rewolucjonistę jako najlepsze reprezentacje ateizmu. Ortodoksyjny komunizm, praktykowany np. w stalinizmie, tak jak i faszyzm zresztą, był oczywiście rodzajem totemicznej i opartej na ubóstwieniu jednostki wodza, prymitywnej religii.

Po trzecie [religia jest mocną podstawą identyfikacji swój-obcy](#). W każdej religii silny jest

element wspólnotowy. A poczucie, że inaczej wierzący należy do innej wspólnoty, a więc jest obcy, stanowi wstęp do możliwej przemocy. Obcego można ostatecznie nawet zabić, obcy nie jest bowiem w pełni człowiekiem. Historia stara jak świat. Muzułmanie podpalają i wysadzają dziś w powietrze chrześcijan, z tego samego powodu, dla którego chrześcijanie rżnęli kiedyś muzułmanów. Sosnowski nieświadomie najlepiej dowodzi tego sposobu myślenia, uznając swoją religię za dobrą, a inne za gorsze. Święte oburzenie na traktowanie wszystkich religii jako podobnego zjawiska płynie przecież nie z czego innego, jak z przekonania o przewadze chrześcijaństwa nad innymi wyznaniem, z którymi Sosnowski nawet nie chce się podzielić nazwą „religia”. „Najdziwsze głupstwa” zdarzają się oczywiście we wszystkich innych religiach poza tą, którą sam wyznaję. A część z nich to jakiś podejrzane sekty w ogóle. Warto może przypomnieć Jerzemu Sosnowskiemu i innym podobnie myślącym, że u początków rozwoju chrześcijaństwo też było sektą i to uznawaną za wyznającą wyjątkowo odrażające poglądy. Sosnowski skarży się na wojowniczość islamu i przemoc, która spotyka chrześcijan w dzisiejszym świecie. Gdybyśmy znali średniowieczne raporty o przemocy wobec muzułmanów, proporcje prześladowanych byłyby odwrotne, a i liczby inne. Dla wyobrażenia sobie tego zjawiska, może warto przypomnieć „raport”, w którym Roland, najdzielniejszy rycerz Karola Wielkiego, opisał stan mieszkańców jednego ze zdobytych przezeń hiszpańskich miast (wówczas islamskich): „wszyscy zabici albo ochrzczeni”. Czy doprawdy chrześcijaństwo nie ponosi żadnej historycznej odpowiedzialności za „świętą wojnę” między obiema religiami? Czy nie ponosi także odpowiedzialności za antysemityzm? To już dziś przecież nie są pytania, zwłaszcza po rozrachunku dokonanym ze swoją historią przez Kościół katolicki u progu trzeciego tysiąclecia. A twierdzenie, że chrześcijaństwo jest dobrą religią, bo zabijało muzułmanów 1000 lat temu (własnych heretyków jeszcze 300 lat temu), a islam złą religią, bo zabija dzisiaj — jest ewidentnym absurdem.

Po czwarte religia włącza silny element emocjonalny — bez zaangażowania emocjonalnego nie ma zaangażowania religijnego. Emocje te można sublimować, ale dla bardziej wojowniczych osobników są one motorem działań przeciw tym, których uznaje się za zagrożenie albo obrazę. W obu przypadkach jest to potrzeba obrony świętości — tych pozytywnych wartości, w które ludzie religijni wierzą. Siostry zakonne od wieków prowadzą oczywiście przytułki i szpitale i z nikim nie walczą, ale każda religia ma też swoich rycerzy. Oczywiście przemoc się też cywilizuje i w pewnych obszarach kulturowych zmienia się jej postać. Ale również dziś nawet najbardziej zapewne cywilizowane chrześcijaństwo posuwa się do przemocy. Czyż nie posługują się przemocą chrześcijańscy fundamentalistyczni zamachowcy na kliniki aborcyjne w USA? Czy nie jest przemocą, ubraną w państwowy aparat prawny, próba nakazania rodzenia dzieci przez kobiety zgwałcone albo zagrożone utratą życia wskutek ciąży oraz chęć karania lekarzy, którzy zechcieliby takich aborcji dokonać? Posiadanie tabu i nakaz emocjonalnego zaangażowania w jego obronę jest dla wielu „entuzjastów religijnych” jak wręczenie podpalaczowi zapalniczki w składzie benzyny.

Sosnowski myli się zarazem twierdząc, że przemoc w czasach rewolucji Francuskiej miała swoje ateistyczne uzasadnienie. Sprawa jest dużo prostsza — uzasadnienie to było ekonomiczne i społeczne. Prześladowania duchowieństwa miały charakter odwetu za ucisk społeczny, niewolę i nędzę. Ateizm nie tworzy — w odróżnieniu od religii — żadnego systemu ideologicznego. Wyraża jedynie proste twierdzenie — „nie istnieją żadni bogowie ani żadna rzeczywistość nadprzyrodzona”. Nie tworzy więc żadnego tabu, którego trzeba byłoby bronić do ostatniej kropli krwi ani nie nakazuje angażować się emocjonalnie w tworzenie wspólnoty ani wyznawanie określonych, jedynie prawdziwych poglądów. Oczywiście ani wiara, ani ateizm nie zabezpieczają przed innymi przyczynami agresji międzyludzkiej.

Wreszcie trzeba kilka słów poświęcić kwestii tzw. „wzajemnego szacunku” pomiędzy wierzącymi i niewierzącymi. Jerzy Sosnowski w swym artykule twierdzi, że Dawkins może obrażać wierzących, twierdząc, że ulegają oni „groźnemu urojeniu”, ale ludzie o laickim światopoglądzie odmawiają np. uznawania przez wierzących, iż homoseksualizm to grzech (przykład Buttiglione). Jest jednak zasadnicza różnica między przekonaniem, że homoseksualista jest grzesznikiem a przekonaniem, że wierzący się myli co do tego, co istnieje w rzeczywistości. To pierwsze dotyczy bowiem egzystencji konkretnych ludzi, nieodmiennych cech ich natury i oceny etycznej ich naturalnych skłonności, podczas gdy przekonanie, że wierzący się myli, jest oceną jedynie jego poglądów, które zresztą mają taką właściwość, że zawsze można je w wyniku dyskusji zmienić. Innymi słowy, czym innym jest uznać, że ktoś jest z natury zły (choćby się deklarowało, że się tego nie będzie w działalności publicznej wykorzystywał), a czym innym, że ktoś się myli. Przy tym Sosnowski domaga się, by dozwolnić

ludziom religijnym na wyznawanie tego, co Dawkins bez owijania w bawełnę określa mianem przesądu, czyli poglądów sprzecznych z ustaleniami nauki. Homoseksualizm dawno został przez naukę skreślony z listy chorób, a wierzący wielu wyznań wciąż chcą go na tej liście utrzymywać i domagają się, jak Sosnowski, do tego pełnego prawa. Czy mamy to prawo uszanować?

Jako „całkowicie idiotyczne” uznaje Sosnowski eksponowanie przez Dawkinsa sprzeczności między wolnością słowa a „słowem pełnym szacunku” dla religii. Respekt dla uczuć i przekonań religijnych może być jednak - jak świetnie dowodzi tego autor *Samolubnego genu* — zasłoną dla nienawiści i przemocy, bo np. twierdzenie, że homoseksualizm to grzech, może taką krzywdę powodować. Dla przykładu — w wielu krajach islamskich do dziś homoseksualizm jest karany nawet śmiercią. Dlaczego zresztą miałyby się mieć respekt wobec poglądów, które uznają, iż każde przekonanie sprzeczne z nimi jest bluźnierstwem i domaga się kary? Już samo przekonanie o swojej nieomyślności, żywione przez wyznawców religii, musi budzić jeśli nie sprzeciw, to przynajmniej rezerwę. Wprowadzie dziś w Pakistanie bluźnierstwo karze się śmiercią, a w Polsce tylko karami społecznymi (*vide* przykład Doroty Nieznalskiej), ale nie wzmacnia to chyba chęci do szacunku dla poglądów religijnych tylko dlatego, że są one religijne.

Jacek Hołówka w konkluzji swego [tekstu polemicznego](#) w *Gazecie Wyborczej* z 2-3.12 . 2006 r. namawia do wzajemnego szacunku pomiędzy ateistami i teistami. Z pewnością ateizm nie namawia do braku szacunku dla wierzących. Nie można się chyba jednak zgodzić na proponowaną przez warszawskiego uczonego motywację respektu dla religii. Nie tylko bowiem religia jest podstawą wyższych uczuć wśród ludzi, bo te płyną też z innych źródeł, a ponadto z religii wypływają też inne, niż tylko wysokie, uczucia. Szanować religię trzeba dlatego, że jest ona dobrym lekarstwem na ludzkie lęki i grozę ludzkiego życia oraz związane z tym potrzeby, zwłaszcza potrzebę bezpieczeństwa, którą religia w części łagodzi, w części zaspokaja. Jak mówi Carl Gustaw Jung, religie są „systemami psychoterapeutycznymi w najwłaściwszym tego słowa znaczeniu”. Szanować religię trzeba za to, że jest pomocą i nadzieją dla wielu ludzi, którym nic już w życiu nie zostało, dla pogwałconych, zrozpaczonych, samotnych i odrzuconych. I pewnie ludzkość nie doczeka się czasów, gdy będzie już niepotrzebna jako lekarstwo na ludzki strach i cierpienie. Po trosze udaje się to osiągnąć w zachodniej Europie, ponieważ socjalny charakter jej państw sprawił, że duża grupa ludzi poczuła się w nich na tyle bezpiecznie, że nie szukają już ocalenia w działaniu Opatrzności. W równie dobrze rozwiniętych gospodarczo, ale pozbawionych państwowego bezpieczeństwa socjalnego oraz opartych na fundamencie indywidualnej zaradności i ryzyka, Stanach Zjednoczonych, sytuacja jest diametralnie inna. Dopóki człowiek będzie się bał świata, dopóty religia ma rację bytu, a ateści będą stanowić nieliczną grupę tych, którzy wolą najgorszą prawdę niż pocieszające złudzenie. Jedyne, o co powinniśmy nadal zabiegać, to wcale nie o rozszerzenie swego grona, ale o to, by religie w pełni „sprywatyzować”, jak to się prawie udało w Europie zachodniej. By nie rościły one sobie prawa do decydowania o kształcie życia publicznego oraz o prawach i wolnościach obywatelskich.

Adam Kalbarczyk

Ur. 1967, absolwent filozofii i polonistyki UMCS w Lublinie, doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Instytucie Filologii Polskiej UMCS w Lublinie, dyrektor Prywatnego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. I. J. Paderewskiego w Lublinie. Zajmuje się literaturą (ma na swym koncie dwa tomy literackie i trochę publikacji prasowych), krytyką literacką, publicystyką (zwłaszcza o tematyce edukacyjnej).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 31-12-2006)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5185) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5185>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl